Co Tydzień

No. 13.

Tasso.

Torkwat Tasso urodził się w mieście królestwa Neapolitańskiego zwanym Sorrento roku 1544.

W lat ośmnaście iuż sławę zyskał, wydawszy rytmy o Rynaldzie, które choć ich z wyzwoleniem Jerozolimy równać niemożna, oznaczały iednak, czego się po nim w dalszym wieku spodziewać było można.

Xiążęta Ferrary znamienici szacunkiem nauk i kunsztow zaszczycali się tym, iż posiadali i mieli na dworze swoim Tassa, tak iak przedtym Aryosta, w ów czas właśnie napisał dzieło swoie nayznamienitsze o wyzwoleniu Jerozolimy za przywodztwem Godfryda z Bulionu.

Z uwielbieniem zyskał zazdrość, i co za nią pospolicie iść zwykło prześladowanie, tego znieść niemogąc wpadł w melancholią i tułał się po różnych Włoskich krainach bez pocieszenia i wsparcia, odszedłszy nakoniec zupełnie od rozumu, w szpitalu przez nieiaki czas pod strażą zostawał. Przyczyną szaleństwa iego pierwszą była niełaska, w którą popadł u Xięcia Ferrary, który mu w własnym iego domu naznaczył więzienie; gdy był w porze wieku, maiąc lat

33. i iuż korzystał z sławy wydaney Jerozolimy, na prozbę Wincentego Gonzagi Xiążęcia Mantuańskiego, ile że iuż był do zdrowia powrócił, został wypuszczonym z więzienia.

Ostatnie lata życia swoiego przepędził w Neapolu i w Rzymie, zawsze w niedostatku i omylonych nadzieiach wspomożenia i wsparcia. Ulitował się nakoniec nad stanem nieszczęśliwego Tassa Kardynał Aldobrandini i dał mu w domu swoim przytulenie, tam zostaiąc, gdy iuż miał w kapitolu laurem bydź uwięczony, tak iak niegdyś Aryost, i wspaniałe do takowego obrządku czyniono przygotowania, i tę czczą nadgrodę niewczesną śmiercią uprzedził dnia 25. Kwietnia w roku 1595. maiąc lat 51.

Jerozolimę Wyzwoloną na polski ięzyk dokładnie przełożył Piotr Kochanowski, początek się tu kładzie: —

Jerozolimy Wyzwoloney

Pieśń Pierwsza.

Do Tortozy się Anioł wyprawuie,
Godfred w tym zbiera Chrześciańskie Pany,
Ich iednostayna zgoda to sprawuie,
Że iest naywyższym Hetmanem obrany.
Woysko się w polu pierwey popisuie,
Potym pod Syon idzie zawołany.
Jerozolimski król się bardzo trwoży,
Słysząc że bliskie nadchodzą obozy.

Woynę pobożną śpiewam i Hetmana,
Który święty grob Pański oswobodził,
O iako wiele dla Chrystusa Pana,
Rozumem czynił i ręką dowodził.
Darmo miał sobie przeciwnym szatana,
Co nań Azyą i Librą zwodził,
Dał mu Bóg, że swe ludzie rozproszone,
Zwiodł pod chorągwie święte rozciągnione.

Panno! nie ty co laury nietrwałemi
Zdobisz w zmyślonym czoło Helikonie,
Lecz mieszkasz między chory Anielskiemi,
Z gwiazd nieśmiertelnych uwitey koronie,
Ty sama władniy piersiami moiemi,
Ty day głos pieśni; a ieśli przy stronie
Prawdzie gdzie iakiey ozdoby przydawam,
Niech twey niełaski za to nieuznawam.

Wiesz, że za światem wszyscy tam bieżemy,
Gdzie więcey Parnafs leie swe słodkości,
I prawdę prędzey w ludzie więc wmówiemy,
Kiedy rym miękki doda iey wdzięczności,
Tak schorzałemu dziecięciu kładziemy,
Na brzeg u kubka różne łagodności,
To gorżki napoy piie oszukane,
Żywot i zdrowie biorąc pożądane.

Ty cny Alfonsie coś do beśpiecznego
Portu w złą chwilę łódź mą nakierował,
I tylko co iuż niepogrążonego
Sameś wydzwignął i sameś ratował.
Nie broń tym kartom czoła wesołego,
Którem ci iako ślub iaki zgotował,
Z czasem cię głosić będzie pono ieszcze,
Co cię ledwie tknie teraz pioro wieszcze.

Słuszna ieźli się kiedy Chrześciaństwo,
Uspokoiwszy wnętrzne nienawiści,
Wodą i lądem ruszy na pogaństwo,
Niesprawiedliwe odiąć mu korzyści,
Aby cię sobie wzięli na hetmaństwo,
Ziemią lub morzem czegoć życzém wszyscy,
Tym czasem słuchay o naśladowniku,
Godfreda, a wczas gotuy się do szyku.

Szósty rok miiał iako ku wschodowi,
Chrześciańskie się woysko wyprawiło,
Nicea zdzierżeć niemogła szturmowi,
Antyochyi fortelem dobyło.
Którą przeciwko możnemu Persowi
Wygraną w polu bitwą obroniło,
Potym Tortozę wziąwszy, mieysce dało
Zimie, i roku nowego czekało.

Już też i zima, w którey odpoczywa
Miecz woyny chciwy, prędko schodzić miała,
Kiedy Bóg wieczny z nieba gdzie przebywa
Co iaśnieyszego, co od gwiazd bez mała
Jest tak wysokie i podobno zbywa,
Jako się nisko ziemia na doł dała,
Spuścił wzrok z góry i we mgnieniu oka,
Wszystko co świat ma, obeyźrzał z wysoka.

Obeyźrzał wszystko i w Syryi święte
Na Chrześciańskie oko skłonił Pany,
I wzrokiem którym myśli niepoięte,
Bada i umysł ludzki niezmacany.
Widzi Godfreda, żeby rad przeklęte
Z miasta świętego wyrzucił Pogany,
To iego wszystka myśl i to staranie,
Nad świecką sławę i nad panowanie.

Zasie w Bałduinie widzi umysł chciwy
Szerokiey władzy i ziemſkiey wielkości,
Widzi Tankreda, że żywot troſkliwy
Wzgardził, dla próżney i marney miłości,
A zaś Boemond zwłoki niecierpliwy
W Antyochii zakłada w radości,
Nowe królestwa, prawa ustawuie,
Wierze prawdziwey kościoły buduie.

I tak wszystką myśl w tym utopił swoie,
Że inszym sprawom trudno już ma sprostać,
Widzi w Rynaldzie chęć wielką do zbroie,
Że złotem gardzi, królem niechce zostać,
Woyny mu się chce, krwawe lubi boie,
Sławy chce szukać, sławy pragnie dostać,
A Gwelf mu dzieła dawne wielkich ludzi
Czyta, i chęć w nim ieszcze większą budzi.

A skoro wieczny Stworzyciel do końca,
Do serca skryte ich wnętrzności zbadał,
Wnet Gabryela iaśnieyszego słońca,
Co nad inszemi Aniołami władał,
Tego za posła, tego miał za gońca,
Przezeń z duszami pobożnemi gadał,
On ich modlitwy do nieba odnosił,
I wolą Bozką ludziom na świat nosił.

Przyzwał, i rzekł mu: powiedź Gotfredowi,
Czemu próżnuie? czemu tak leniwy?
Niech Jeruzalem nieprzyiacielowi
Wydrze, a to ia chcę mu bydź życzliwy,
Niech rady zwoła, niech rząd postanowi,
Niech będzie wodzem, to móy niewątpliwy
Wyrok, na ziemi także będzie drugi,
Bo z towarzyszow już będzie miał sługi.

To rzekł, a nic się Gabryel nie bawił,
Ale posłuszny był Stworzycielowi,
Swą niewidomą postawę zostawił,
A podłożył ią ludzkiemu zmysłowi,
Członki człowiecze i twarz sobie sprawił,
A wziął wiek na się równy młodzieńcowi,
Który się z laty styka dziecinnemi,
A włosy okrył promieńmi iasnemi.

Skrzydła wziął białe malowane złotem,
Niespracowane i niepoścignione,
Temi nad ziemię bieży rączym lotem,
Obłok i wiatry rwie nieukrocone,
Gdy tak był w drogę gotow; zaraz potem,
Na doł obrócił pióra rozciągnione,
Kęs nad Libańską górą wytchnął sobie,
I w iedney mierze trzymał skrzydła obie.

Potym się spuścił na doł ku Tortozie,
Prosto iak strzała puszczona z cięciwy,
Już też i Febus na złoconym wozie,
Z morza wydawał swóy promień życzliwy,
A Gotfred, iako zwykł był w swym obozie,
Odprawował swe modlitwy troskliwy,
Gdy równo z słońcem iaśnieyszego słońca,
Uyźrzał na wschodzie niebieskiego gońca:

Który mu tak rzekł: czém się więcey bawisz?
  Zima precz poszła, pogoda nastaie,
Czemu świętego miasta nie wybawisz?
  Z ciężkiey niewoli, czegoć niedostaie?
Czemu na leże zaraz nie wyprawisz?
  I woysk nie zwiedziesz w kupę? Bóg wydaie
    Wyrok, że masz bydź wodzem i Hetmanem,
    A wszyscy radzi przyznaią cię Panem.

Bóg ci swą przez mię wolą opowiada,
  O iakoś pilne winien mieć staranie,
Abyś urząd ten, który na cię wkłada,
  Dobrze sprawował, a miał zaufanie,
To rzekłszy Anioł, daley nie odkłada,
  Swey drogi nazad w niebo, a w Hetmanie,
    Zniknąwszy, w sercu wielki zostawuie
    Strach, zmartwiał wszystek i ledwo się czuie.

Lecz skoro ksobie przyszedł, a rozbierać
  Począł poselstwo, i kto ie sprawował,
Zaraz iść w polę, i lud myśli zbierać,
  Aby do końca pogaństwo zwoiował,
Nie żeby przeto, że go Bóg obierać
  Chce przed inszemi, tym się popisował,
    Lecz że wię wolę Bożą wyrażoną,
    Wszystką swoię myśl ma w niey utopioną.